Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

PRENUMERATA: kwartalna 2,40 zł. półroczna 4,80 zł., roczna 9,60 zł.

Cena egzemplarza 20 groszy.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 700 zł., ½ strony 350 zł., ¼ strony 175 zł. ⅓ str. 90 zł., w tekście 50% drożej.

ŚLĄSKIE ECHO TYGODNIA

Niezależny Tygodnik dla wszystkich.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Kościuszki 19 parter (w lewo) — Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Kajetan Paprocki.
Redakcja przyjmuje środy i piątki od godziny 16—17

ROK I | KATOWICE, dnia 25 grudnia 1933 r. | Nr. 20.

Wszystkim naszym Szanownym Czytelniczkom, Czytelnikom, Sympatykom i współpracownikom przesyłamy serdeczne życzenia

„WESOŁYCH ŚWIĄT"

Redakcja i Administracja

„ŚL. ECHO TYGODNIA".

Volksbund prowadzi bezczelną akcję germanizacyjną na Śląsku.

Bezczelność niemców zamieszkałych na polskim Górnym Śląsku przechodzi już wszelkie granice. Bowiem mając do swej dyspozycji dostateczną ilość zakładów naukowych dla swych dzieci, która w porównaniu ze szkołami, jakiemi rozporządzają polacy po tamtej stronie granicy, nie wytrzymuje krytyki — uważają tę ilość szkół niemieckich za małą, posuwając swą bezczelność tak daleko, że jak donosi jedno z pism codziennych, wnieśli volksbundowcy ostatnio do śląskiego urzędu wojewódzkiego w Katowicach wniosek o położenie publicznych szkół niemieckich w następujących miejscowościach Górnego Śląska: Miasteczko, Sucha Góra (powiat tarnogórski), Warszowice, Krzyżowce, Kołowiec (powiat pszczyński), Wilcza Dolna, Wilcza Górna, Rydułtowy, Brzozowice Kamienne (powiat świętochłowicki).

W Miasteczku zebrał Volksbund 43 dzieci na 26 wniosków. W Suchej Górze 54 dzieci — 30 wniosków, we Warszowicach 25 dzieci — 19 wniosków, w Krzyżowcach 11 dzieci — 6 wniosków, w Kołowcu 30 dzieci — 18 wniosków, w Wilczy Dolnej 23 dzieci — 10 wniosków. — w Wilczy Górnej 47 dzieci — 22 wnioski, w Rydułtowach 128 dzieci, 80 wniosków, w Czernicy 48 dzieci — 23 wniosków, w Brzozowicach Kamiennych 11 dzieci — 11 wniosków. Poprzednio zebrał Volksbund w tej miejscowości 48 dzieci.

Akcją germanizacji w tych czysto polskich miejscowościach zajmują się płatni mężowie zaufania Volksbundu. W miejscowościach tych niema rodotych Niemców. Mieszka w nich **czysto polska ludność,** która została zaagitowana i kupiona dla szkoły niemieckiej.

Według ustawy szkoły mogą być tylko tam założone, gdzie zgłosi się 42 dzieci. Tymczasem Volksbund zażądał założenia szkoły niemieckiej w tych miejscowościach, gdzie zebrał zaledwie kilkanaście dzieci. Po tych wsiach zadowoliłby się Volksbund widocznie tylko kursem języka niemieckiego i nauczaniem religji po niemiecku.

W Warszowicach i Krzyżowcach w powiecie pszczyńskim na wnioskach podpisani są wyłącznie ewangelicy. Ludność katolicka w tych czysto polskich wsiach nie żąda szkoły niemieckiej.

Agitację we Warszowicach i Krzyżowcach prowadzi za szkołą niemiecką pastor Kube. Na granicy Warszowic i Krzyżowcu, Niemcy wybudowali już gmachy szkolne. To samo uczynili we Wilczy Górnej.

Niektóre miejscowości, jak np. Sucha Góra, nie posiadają ani jednego nawet Niemca. Wnioski te świadczą o systematycznej kreciej robocie Volksbundu, która prowadzi do tego, by nawet w rdzennie polskich miejscowościach germanizować polskie dzieci.

Tej bezczelności volksbundowców milczeniem pominąć nie można. Trzeba ich raz wkońcu nauczyć, że nas prowokować nie można, bo takie wystąpienie tylko prowokacją nazwać możemy.

Jak kradną i dokonują malwersacyj różni generalni i nie-generalni dyrektorzy.

Z początkiem listopada br. aresztowani zostali w Katowicach dyrektorzy spółek akcyjnych „Wirek" i „Godula" pod zarzutem malwersacyj akcjami tych towarzystw na szkodę skarbu śląskiego.

Księgi handlowe spółek „Wirek" i „Godula" zostały gruntownie zbadane i w czasie tego badania wyszły na jaw niektóre niejasne pozycje. W związku z tem zbadano również księgi handlowe Tow. Górnośląskiego dla przemysłu budowlanego w Katowicach. Jest to wielka firma niemiecka, zatrudniająca przeszło 20 urzędników, której centrala znajduje się w Niemczech.

W czasie badania ksiąg natrafiono na olbrzymie oszustwa i fałszywe księgowanie, w związku, z czem aresztowani zostali dyrektor techniczny tego towarzystwa Vidor, dyrektor handlowy Szczyrba i prokurent Jeziorański.

Onegdaj Sąd okr. karny w Katowicach odrzucił zażalenie przeciwko nakazowi aresztowania wymienionych dyrektorów, a to z obawy ucieczki i matactw. Tak więc dyrektorzy Vidor, Szczyrba i Jezioranski pozostają nadal w areszcie śledczym.

Okazało się, że oszustw tych dopuszczali się już od r. 1927. Oszustwa te wynoszą kwotę przeszło 200,000 zł. W aferę oszustw osobiście są wmieszani generalny dyrektor Jungels wraz z dyr. Gorolem, aresztowani z początkiem listopada. Wreszcie aresztowani w ubiegłą sobotę dyrektorzy Vidor, Szczyrba i Jezioranski. Oszustw tych dopuścili się wymienieni wspólnie z chęci zysku.

Szczegóły tej sprawy są trzymane narazie w tajemnicy. Prawdopodobnie wystawiano sobie rachunki na roboty, które nie były wykonywane i rachunki te wypłacano, a zainkasowanemi dochodami wspólnie się dzielono.

Sporną jest również kwestja nabycia akcyj Tow. Górnośląskiego dla przemysłu budowlanego, przez urzędników tej firmy z pieniędzy pobranych z funduszu emerytalnego.

Fantastyczny Feljeton Sępa.

Spowiedź Ojca Hitlera.

(Metafizyczny sposób płodzenia dzieci).

W związku z moim art. umieszczonym kiedyś w Śl. E. T. p. t.: **„Nowi bogowie się rodzą"**, zjawił się w redakcji pewien jegomość, którego imie brzmi Adam Krupa z Siemianowic, ul. Bytomska.

Otóż p. Krupa przeczytał powyższy nagłówek, a że podobno ma on z bogami wiele wspólnego, gdyż jak sam twierdzi, ma w sobie sporo kilogramów boskości, przeto poprosił mnie, aby jego teorję ogłosić na łamach naszego pisma. K...... twierdzi, że przeciwko niem uzaprzysięgły się jakieś tajemne szatańskie moce, które, niby **wampiry wysysają z niego krew,** energię życiowa i kradna epokowe wynalazki jego wspaniałego mózgu, pooranego jak czarnoziem poznański w jesieni. Szatańskie moce zaprzysięgły go tak długo męczyć, aż duszę jego oddzielą od ciała, które to ciało rzucić mają psom wściekłym na pożarcie, zaś duszę ukradną i wszczepią w jakieś nowonarodzone ciało. Te właśnie szatańskie moce ukradły mu, przez niego wynalezioną maszynę w XVIII wieku, gdy ten wspaniały duch był jeszcze w innem ciele.

Maszyna ta składa się z dwuch płyt szklanych, które łącza w czterech miejscach kawałki węgla retortowego. Prócz tego jest tam nitka platynowa złota, srebrna, miedziana i wiele innych rzeczy, które niestety podać nie mogę, aby przypadkiem jakiś nowy filozof nie przywłaszczył sobie wynalazku p. Krupy. Dosyć na tem, że do tego jest jeszcze dołączony aparat elektryczny i słój cieczy, w której w razie woli operującego maszyną, zja-

wiają się fotografje myśli i słów człowieka, którego fantazja przywołuje.

Słowo daję, że to wspaniały wynalazek. Gdyby to każdy rogacz miał w domu, składy amunicji cieszyłyby się kolosalną frekwencją, gdyż zdradzony rogacz mierzyłby z lufy bez pardonu.

Otóż wynalazek ten ukradł p. Krupie jakiś profesor austrjacki i nie dosyć na tem, że przywłaszczył sobie cudzą pracę, odważył się jeszcze znęcać nad wynalazcą w tak szatański sposób, że uczynił go ojcem tego, którego on bardzo nienawidzi i który równocześnie, jest obecnie jego największym wrogiem.

— A w jaki się to sposób stało? — zdziwią się napewno czytelnicy.

Oto pewnej nocy ubiegłego wieku, spał sobie nasz bohater w najlepsze na dębowem łożu, gdy nagle komnatę jego rozjaśniły jakieś dziwne promienie ultrafioletowe, padające ze strony Austrji parabolą aż do łoża pogrążonego we śnie bohatera. On tymczasem czuje coś dziwnego, rozlewającego się po jego członkach i sprawiające mu szaloną rozkosz. Gdy otwiera oczy, spostrzega znikające promienie i czuje zmęczenie w całem ciele.

A tymczasem w Górnej Austrji, w miasteczku Braunau nad Innem, ślęczał nad ukradzionym wynalazkiem naszego bohatera ów profesor austrjacki i za pomocą tej właśnie maszyny **zapładniał pewną kobietę, ściągając ku niej plemnik naszego bohatera parabolą promieni utrafioletowych.** Kobieta ta, w dziewięć miesięcy później powiła syna, któremu dano na imię Adolf. A ponieważ kobieta ta miała męża o nazwisku Hitler, przeto narodził się nikt inny, jak nasz **kochany Adolf Hitler.**

Tem właśnie wyrządzono p. Krupie największą krzywdę. Jemu to właśnie sprawia boleść, że jest ojcem tak wielkiego nieuka i barbarzyńcy, chorującego na manję wielkości. I naprawdę wyrządzono mu kolosalną krzywdę, każąc mu płodzić syna bez jego woli, a do tego, jego własnym aparatem, w sposób metafizyczny, ściągając jego życiodajną energję ultrafioletowymi promieniami.

I niedość na tem. Szatańskie moce, wcielone w postać profesora austrjackiego, tworzyły za pomocą jego wynalazku różne foremne i nieforemne figury i linje geometryczne, które przechodząc przez atmosferę, stratosferę i różne gwiazdy i planety, zmieniają ciągle swe kształty wskutek działania tych ciał, następnie spadają na ziemię, przebijają litosferę, pyrosferę, magnosferę i inne „sfery“, i **wyrastają z ziemi do mózgów ludzkich,** w postaci nowopowstałych idei. I w taki właśnie sposób **z trójką tą nieforemnego powstała „błyskawica“,** a z sześcioboku swastyka.

Zatem panowie twórcy nowych idei p. Krupie zawdzięczacie swe istnienie. On jednak twierdzi, że gdyby był przewidział, co jego wynalazek przyniesie ludzkości, nie byłby go wcale stworzył, bo jakimś dziwnym trafem, te jego figury geometryczne wędrowały przez zgangrenowane ciała niebieskie i temsamem utworzyły ideę także zgangrenowaną, która wymaga dobrego chirurga, też metafizycznego, któryby idee te pokrajał na kawałeczki, następnie zapchał gdzieś daleko w magmosferę, skąd się już nigdy nie wydostanie na światło dzienne. Następnie, przy pomocy wędrówek nowych figur geometrycznych, wysłanych przez epokowy wynalazek p. Krupy utworzy się może jakaś porządna ludzka idea“.

Przed zakończeniem zaznaczam wszyskim twórcom nowych idei, że p. Krup cierpi głód i prosi wszystkich o jakiekolwiek wsparcie, które powinniście m uudzelić choćby ze względu na to, iż przyczynił się do waszego powstania.

Gdyby czytelnicy wszystkiego nie zrozumieli, niech się tem nie przejmują, gdyż ja sam wiele z tego nie rozumię.

SEP.

PINELES JUNIOR.

O kim się nie mówi.

(Z cyklu: Literaci na rozdróżu).

Śląsk poetycznie nazwany krainą wiecznych diamentów, obfituje w ludzi krzątających się jak mrówki w podziemiach kopalń i rozbijających kilofami potężne czarne głazy, — w ludzi o śniadych twarzach i stwiardniałych rękach, stojących przed rozpalonymi piecami hut cynkowych i żelaznych, — i w ludzi zbierających odpadki węglowe na dymiących hałdach. Jest też ogromna armja wyczekujących w porze obiadowej na osławiony „flaps“ inaczej zwany „repetą“.

Lecz prócz tego, ta kraina o bogactwach ziemnych, wydała poetów - literatów aczkolwiek bardzo mało.

O jednym z nich chcę właśnie pisać w tem miejscu: **Alfons Pośpiech.**

Wprawdzie niewielu słyszało o nim, powodem czego jest fakt, że Pośpiech nigdy nie krzyczy „oto jestem“. Nie stara się nigdy wysunąć na pierwszy plan, natomiast literaci tak zwani „uprzywilejowani“ starają się usunąć go z planu wogóle. Powieść jego p. t.: „Człowiek w Płomieniach“ przejęła prasa o ile nie wrogo, to z wyrazem politowania. Raziła wszystkich w powieści Pośpiecha zbytnia regionalność i rodzaj mal-szowinizmu regionalnego. Bohater Pośpiecha pluje goryczą za doznaną od ludzi niesłuszną krzywdę, a następnie umiera samotny gdzieś na piaskach pustyni w legji cudzoziemskiej, dokąd musiał powędrować wygnany przez swoich z własnego kraju, o który był walczył jako legjonista, hallerczyk i powstaniec śląski.

Krytycy zarzucają mu brak wykształcenia literackiego i wogóle nieznajomość gramatyki polskiej. Prawdę mówiąc, pisownia Pośpiecha nie grzeszy zbytnią znajomością gramatyki, natomiast powieść sama wykazuje wielki talent i kolosalne zacięcie dramatyczne. Spotykamy tam te same myśli pacyfistyczne, jakie znajdujemy w osławionej powieści Remarque'a. Zaznaczyć trzeba, że Pospiecha „Człowiek w Płomieniach“ został napisany przed powieścią „Na zachodzie bez zmian“ Remarque'a. Lecz literaci, których słusznie Pośpiech nazwał kiedyś **„związkiem wzajemnej adoracji“,** chcieli położyć jego odrazu na obie łopatki i machnęli niechętnie ręką, nie zastanawiają się nad tem, że Pośpiech nie urodził się w Małopolsce lub Kongresówce, gdzie używano mowę polską, lecz kształcił się w gimnazjum niemieckiem i mowę ojczystą poznawał jedynie z książek ukradkiem czytanych. Zamiast machnąć niechętnie ręką, trzeba było pomóc Pośpiechowi do uzupełnienia mowy ojczystej i przygarnąć go do siebie, nie obawiając się, **że talent jego przyćmi grafomanję innych.**

I wówczas nie narzekaliśmy, że Pośpiech nas nienawidzi i pluje na nas wierszami goryczy, które nikomu nie pozwalają czytać sfery „miarodajne“ Pośpiech nie żali się i nie korzy przed nikim. Doznał wiele złego od ludzi i prześladował go okrutny los życia. Ludzie odebrali mu posadę, a los życia młode ukochane dziecko i młodą żonę. Lecz mimo to, on nadal nie upokarza się przed nikim i nie prosi o pomoc, tak samo jak mnie nie prosił, abym o nim pisał (o czem on wogóle nie wie). Jedynie gdzieś w ukryciu, w tajemnicy przed wszystkimi, uroni kilka łez i siądzie przy stoliku i weźmie dobrze sobie znajome pióro do ręki, i jak ongiś Kochanowski po utracie ukochanej Urszulki **„tworzy łzami i serdeczna krwią narodzone wiersze“,** które następnie chowa, aby przypadkowo ktoś nie dostrzegł jego tajemnicy.

Ostatnio odbyła się w Katowicach wystawa książki polskiej, lecz żadnej rzeczy Pośpiecha tam nie było, nawet w oddziale regjonalnym, mimo, że sztuka jego p. t.: „Filar Nr. 11“ napisaną jest w pięknej gwarze śląskiej bez odrobiny germanizmu, tak często spotykanego w utworach śląsko-regjonalnych. Rzecz tę, radziłbym przeczytać p. G. Morcinkowi nagrodzonego śląską nagrodą literacką „Gwiazdy w Studni“. Także p. Zofja Kossak-Szczucka nauczyłaby się, że w gwarze śląskiej niekoniecznie każdy rzeczownik wymawia się w mianowniku, i że nie mówi się po śląsku „wiatr szedł od woda“. **Trzeba żyć z ludem, aby poznać jego obyczaje i mowę.** Jednorazowym objazdem nie da się wszystko zaobserwować. A Pośpiech życie ludu tego zna, bo z ludu tego pochodzi. (C. d. n.).

Turniej szachowy kawiarni „Eden“ w Katowicach.

Z inicjatywy „Koła miłośników gry szachowej“ mającego stałą siedzibę w znanej w Katowicach **kawarni „Eden“, oraz właściciela tejże kawiarni p. Emila Jędrzejki,** zorganizowany został turniej szachowy o t. zw. „Mistrzostwo Kawiarni Eden“, w którym wzięło udział przeszło 30 szachistów przy współudziale znanych na Śląsku graczy p. p. **Anioła, Findera, Spyry i innych z mistrzem Śląska p. Sojką, na czele.**

Komitet organizacyjny w składzie: **pp. Inż. Kwaśniewski, Libow, Rakower i Finder** wywiązał się ze swego zadania znakomicie, fundując dla zwycięzców piękne nagrody, z których na podkreślenie zasługuje wspaniały srebrny puhar ufundowany **przez p. Jędrzejkę.**

W wyniku turnieju, który trwał blisko trzy tygodnie, nagrody zdobyli: 1) p. Sojka, puhar srebrny; 2) p. Anioł; 3) p. Spyra; — 4) p. Finder; 5) p. Starker; 6) p. inż. Schalscha.

Na zakończenie turnieju odbył się w dniu 16 XII. br. bankiet, w którym wzięli udział wszyscy uczestnicy turnieju, w czasie tegoż odbyło się uroczyste rozdanie nagród, które dokonał senior szachistów p. Dyr. Glatzel.

Wśród miłego nastroju, jaki panował w czasie bankietu, który uświetniły swą obecnością panie **Sojkowa, Spyrowa, Jędrzejkowa** i inne: wygłoszono szereg mów, przyczem **p. Dyr. Glatzel** z naciskiem podkreślił zasługi właściciela kawarni „Eden“ **p. Jędrzejki,** włożone około zorganizowania samego oturnieju jak też i owego zebrania towarzyskiego, zaznaczając słusznie, że lokal p. Jędrzejki jest tą cichą przystanią, gdzie wszyscy miłośnicy gry szachowej po codziennych trudach i zajęciach spędzają miłe wolny czas, czując się jak u siebie w domu.

W czasie toastów, które sypały sie jak z rogu obfitości wobec naprawdę przyjacielskiego nastroju — niepominięto wyrazić słowo uznania komitetowi organizacyjnemu, a przedewszystkiem najmłodszemu członkowi tegoż **p. Finderowi,** który nie szczędził sił i trudów, by tak turniej jak i uroczyste rozdanie nagród wypadło jaknajokazalej.

Bankiet zakończył się tańcami, do których przygrywała doskonała orkiestra pod batutą kapelmistrza **p. Ligonia.**

Ze swej strony możemy organizatorom tylko serdecznie pogratulować, a p. Jedrzejce wyrazić słowa uznania za naprawdę wielce gościnne traktowania mliośników gry szachowej, samo coś ufundowanie pierwszej nagrody w postaci srebrnego puharu, świadczy o dużej kulturze i poczuciu obywatelskiem właściciela kawiarni „Eden“.

Uczestnik turnieju.

Katastrofa gniazda.

Istnieją różne katastrofy w różnych dziedzinach — a dziś przy zwiększonym tętnie życia zwiększa się i liczba i rodzaj katastrof.

Katastrofę łatwo wymyślić i łatwo ją przeprowadzić.

Naprzykład katastrofę kolejową robi się w ten sposób, że dyżurny ruchu jest chory od kilku dni, oddaje służbę swojemu podwładnemu, a ten ze spokojem puszcza pociąg — oczywiście pośpieszny, via Bukareszt—Berlin na drugi — oczywiście również pośpieszny, ale własny.

Lokomotywy łączą się w bratnim uścisku aż podróżnym gnaty trzeszczą — kilka wagonów przy tej sposobności rozbija się całkowicie. Kilku podróżnych kona na miejscu, by nie robić przykrości Dyrekcji Kolejowej — więcej perfidni odnoszą rany cięższe, lub lżejsze. Z tych ciężko rannych znajdzie się i taki, który po drodze do najbliższego szpitala rozmyśla się i umiera. — Inny decyduje się na śmierć w szpitalu przed operacją, inny w czasie operacji, a najdokuczliwszy wraca do zdrowia i żąda grubego odszkodowania. — Katastrofa jednak się udała.

Albo w aeroplanie...

Trafi pilot na korkociąg i bęc! Matka-ziemia, w tym wypadku jest macochą i zamiast podskoczyć do spadających z błękitów i przytulić ich do swego łona, czeka aż ci sami spadną na jej twardą powłokę i połamią kości.

Nie najgorzej i uszoferów. Bo albo szofer pijany, albo częściej gość pijany — pada hasło: „Pędź na złamanie karku! — no i karki się łamią. — Raz, dwa, gładko, szybko, — jak chce posłęp.

O wiele jednak trudniej przedstawia się sprawa, gdy się ma zrobić katastrofę gniazda.

Jaskółki n. p. — gdy jakiś piorun uderzy w ich gniazdo, to stare podlatują i na własnych skrzydłach znoszą pisklęta. Tak mnie zapewniał pewien człowiek, który spykrzywszy sobie ludzi, począł się rozkoszować życiem ptasząt. Przyszedł on do przekonania, że ich gniazda są lepiej zorganizowane od ludzkich.

Bociany najdalszy się do svta nad Nilem, zatęskniwszy do naszych żab i jaszczurek, wracają na stare gniazda, a gdy na trafią, że drzewo wicher złamał, że chałupę ogień zniszczył, to nie szukają daleko, ale w pobliżu budują nowe gniazda, pamiętne, że nie należy rzucać starych bogów, zanim się nie znajdzie nowych, lepszych.

A ludzie?

Ludzie katastrofę swych gniazd planują zgóry, latami nieraz całymi. To też katastrofa taka jest o wiele ciekawsza. Bo w innych katastrofach rządzi przeważnie przypadek — fatum — los nieubłagany — czy ręka Boża, — mniejsza o nazwę twórcy, bo ta jest zależna od zapatrywań człeczych, od tego, czy rządzi u nich Budda, czy woła na nich Allah, czy przemawiają do ich duszy dzwony z wież kościelnych.

W ludzkich katastrofach rzadzi rozumek ludzki.

Mój przyjaciel, który przeżył katastrofę gniazda, opowiadał mi, co następuje:

— Wróciłem podpity do domu — panie tego — jakby nigdy nic. A tu — panie tego — choć pukam i dzwonię i stukam i nawet obcasem delikatnie tłukę w drzwi — nikt nie otwiera — panie tego. Na szczęście — panie tego — przypominam sobie, że mam klucz. Więc — panie tego — pocichutku pakuję klucz w paszczękę zamku — trach! — i jestem w przedpokoju. Świeci się panie tego — świeci się, choć licznik mam własny — i to nietylko w przedpokoju się świeci, ale wszędzie.

Zmierzam do sypialni, by przeprosić połowicę, że tak późno — panie tego — wracam — ale trudno — zdarzyło się pierwszy raz — koledzy — jubileusz — imieniny — panie tego...

Cisza! — Żona śpi.

Budzę ją pieszczotliwie:

— Gołąbko moja — daruj — bo widzisz — panie tego — pierwszy raz — ale trudno — koledzy — jubileusz — imieniny...

A ona gołąbeczka moja najdroższa wyciąga obnażone ramię z pod kołdry, chwyta za zegarek i uderzając nim o podłogę woła:

— Druga po północy!... Czekaj kanaljo!...

Druga po północy — zgoda Kanaljo — niechby także zgoda, ale dlaczego złoty zegarek, który jej kupiłem tydzień temu na imieniny — tak na drobne kawałki? — panie tego.

Długo nie mogłem rozwiązać tej zagadki. Dręczyło mnie to tak dalece, że w jakiś miesiąc musiałem się zwierzyć w całkowitem zaufaniu Franusiowi.

A Franuś, jak to Franuś — powiada mi — panie tego — co się martwisz — chodź na piwo.

Przed piwem była wódka i śledź — i po piwie znów wódka i śledz i znowu piwo. I wśród tego mówimy o tem i o owem — o kobietach i nowej ustawie małżeńskiej, o wojnie Japonji z Chinami i o planach rozbrojenia i tak ani się — panie tego spostrzegłem, druga po północy.

Wracam w ognisko domowe. Powtórzyła się historja — panie tego, w tę odmianę, że miejsce zegarka zajął flakonik z perfumami, który kupiłem mojej gołąbeczce trzy dni temu z okazji imienin jej babki. Zaś miejsce podłogi zajęła moja głowa.

Pamiętam — panie tego, że długi czas pachniałem, aż się koledzy ze mnie śmiali, że — panie tego — taki ze mnie donżuan.

Łatwo się śmiać kto nieżonaty, ale gdy się ma piękną żonę, taką miluchną gołąbeczkę, a ta przez miesiąc się nie odzywa — to człowieka taka jakaś dziwna chętka nachodzi, by iść daleko za miasto — na spacer — panie tego.

Poszedłem, a tu — panie tego deszcz zaczyna padać. Żeby to padać, ale leje jak z cebra, a ja daleko za miastem.

Co było robić? Ogródek — restauracyjka. — — —

Wstąpiłem — przed deszczem tylko, panie tego.

Myślę — wypiję herbatkę z rumem, bo przemokłem — panie tego — tymczasem przestanie padać.

Ale gdzietam — pada i pada. Więc ja rumek za rumkiem. Przeszła północ, a wciąż pada — a ja popijam i martwię się, jak wrócić.

Szczęściem, ktoś jechał i wziął mnie.

Tymrazem moja gołąbeczka wcale się nie gniewała, bo jej nie było. List tylko zostawiła: Biorę — czytam — panie tego — i oczom nie wierzę.

Napisane wyraźnie:

— Ty się puszczasz, to i ja się puszczam!

Wróciła nad ranem. Całe szczęście, była w dobrym humorze. Śmiała się dopóki nie zasnęła. Spała potem cały dzień.

Od tej pory poprzysiągłem sobie, że się nie zawieruszę. Wracałem punktualnie o godzinie 7-mej ze zajęć, by w cieple gniazda rodzinnego zjeść kolacyjkę, napić się herbatki — bez rumu oczywiście, przeczytać mojej gołąbeczce gazetę, a potem lulu...

Cóż — kiedy moja gołąbeczka przychodziła dopiero nad ranem, a za jakiś czas zupełnie nie przyszła.

Ot katastrofa! — pomyślałem — panie tego.

Umilkł i pociągnął mnie ku drzwiom niewybrednej restauracji.

Die aufgeschnittene Pestbeule, das Kabaret Trocadero,

wird weiter seziert!

Wechsel im Gesamtbetrage von Abertausenden werden am St. Nimmerleinstag eingelöst! — Am Sonntag, den 24. Dez. (Heiligenabend) werden (vielleicht?) von der Direktion des ehem. Apollo u. Trocadero an kleine Gläbiger Zahlungen geleistet???

Kinobesitzer R. muss drei dem Tro gegebene Gefälligkeits-Wechsel auf 1500 zł. lautent, selbst einlösen!

Zweierlei Direktoren!

Es ist bekannt, dass die meisten Hochstapler sich zeitgemässe Titel zulegen. Bei den Preussen war früher der Offizier der mächtige Mann, folglich nannten s. Zt. viele Hochstapler den Offiz. a. D. Eventuell kleideten sie sich als solche ein (s. Hauptmann von Cöpenick!)

Symptomatisch ist es, dass bei uns sich derartige Elemente mit Herr Direktor ansprechen lassen. Ganz skrupellose Gauner, für die „Schwedische-Gardinen" nichts mehr neues sind, ziehen sich einen Pelzmantel an — er muss nicht immer ehrlich erworben sein — und lassen sich mit General-Direktor titulieren.

Der breiten Masse ist der Direktortitel identisch mit viel Geld besitzen, und entsprechendem Wohlleben. Ja! Was die Pseudo-Direktoren anbetrifft, die wandern von einem Vergnügungslokal ins andere, lassen sich das Beste auftischen und kümmern sich den Deibel darum, ob Personal und Angestellte zu leben haben. Nach aussenhin markieren sie den Wohltäter, in Wirklichkeit leben sie vom Gelde und von der Arbeitskraft anderer.

Dem intell. Lesen braucht man wohl nicht zu erklären, dass ein richtiger Direktor für das Gesamtunternehmen die Verantwortung trägt und auch fürs Personal u. s. w. sorgt. Mithin kann ein Direktor, — ja er soll sogar, alle tequivalent gewisse Vorrechte geniessen. Weshalb das alles eingangs erwähnt wird? Ins Kabaret Trocadero kommen meist lauter Direktoren. Es kamen „sone" und solche". Weniger echte und mehr talmi. Und die Letzteren wären es die dem Kabaret den „Stempel" aufdrückten. Alles, alles war dort nur Schein und Tünche! Das Gold der Wände, die Wangen der Frauen, die Aufmachung der Bar, die Stimmung der Musiker, das Lachen der Weiber und — — das Versprechen, auch Ehrenwort genannt, des Herrn Brettner.

* * *

Es geht jetzt zu Weihnachten. Alle, die kleinen und bedürftigen Leute erwarten zum kommenden Weihnachtsfeste eine noble Geste von der ehem. Direktion. Von der 85 jähr. Frau Komor ul. Sienkiewicza 8, die seit einem halben Jahre um 10 zł. läuft bis zum alten arbeitslosen Herrn Rotkegel, der für Hausreparaturen 3 Monate lang wegen etwa 3 zł. laufen musste. Will da nicht eine „wohllöbliche" Direktion ihr Gewissen entlasten und wenigstens die kleinen Rechnungen und die rückständigen Gehälter begleichen? Zeit und Gelegenheit hierfür wäre am Heiligabend. Sollten jedoch alle, die vom Apollo und Trovadero Geld zu fordern haben, sich um die Mittagszeit in der Poprzeczna einfinden, dann muss zumindest ein Verkehrspolizist da sein, denn durch Gedränge entsteht oft Verkehrsstockung. Es würden sich einfinden: Polen und Deutsche, Juden und Protestanten. Auch sehr viele Wechselprotestanten. Der Kassierer der Kattowitzer Zeitung würde den Kollegen von der „Polonia" über den „Wert" der Vierteljahres-Wechsel aufklären können. Kurz, es wäre ein vielseitiges und interessantes Meeting! Für viele interessanter als das Fussballtreffen Polen—Deutschland! Hoffentlich akceptiert die Direktion den Vorschlag. Die Herrschaften haben kein Geld? Wirklich nicht? Wie steht es eigentlich mit den Miteinnahmen der Grundstücke in der ul. Poprzeczna? Kann man seinen Privathaushalt wirklich nicht zeitgemäss einschränken, um zumindest die kleinen Leute zu befriedigen? Die versch. Schecks, die der Einlösung noch harren und die, in die Abertausende gehende Wechselbeträge (Anm. f. d. Setzer: Wechselbeträge und nicht etwa Wechselbetrüge) können ja später zum ermässigten Prozentsatz aufgekauft werden.

Die Leser werden wohl denken, dass nur ein Verrückter daran glauben dürfte. Kann sein. Es gibt jedoch Optimiesten die hoffen, dass die Rawa auch mal goldhaltiges Wasser führen wird. — — — Hauptsache wäre, wenn so manchem kl. Manne, der an obigem Konsortium eine Forderung hat, durch diese Aufmerksammachung geholfen word, so dass er aus voller Brust: „O du fröhliche, o du selige . . . . ." singen kann.

In der nächsten Nummer werden Steuern und Abgaben, die nicht abgegeben wurden, behandelt. Für heute wollen wir nur erwähnen, dass jeder, nach Mitternacht anwesende Gast 0,50 zł. für den Arbeitslosen fond bezahlen musste und auch kassiert wurden. Wir fragen: Wieviel × 0,50 zł. hat das Tro abgeliefert?

Das Kohlen-Syndikat versündigt sich am Volke!

Damit die Kohlenbarone hohe Profite herausschinden können, wird die Kohlenförderung eingeschränkt!

Eine hiesigen Kohlen-Firma, die nach Poznań u. s. w. Kohlenexport betreibt, hatte über 300 Waggon Kohle nach auswärts verkauft und das entsprechende Quantum auch beim Syndikat bestellt. Die Firma erhielt jedoch kaum den zehnten Teil geliefert, da angeblich wenig Kohlen vorhanden wären. Stimmt das? Wenn ja, warum werden dann nicht mehr Kohlen gefördert? Arbeitsfreudige Kumpels gibt es mehr als genug, un dan Gruben mangelt es in Oberschlesien wohl auch nicht.

Hoffentlich genügt der Wink für unsere Behörde, der das Wohlergehen des States am Herzen liegt bezw. liegen soll. enn nicht der einzelne Schlotbesitzer erhält den Staat, sondern die Masse des arbeitenden Volkes. Die Masse bezahlt die Steuern, damit der Staat lebensfähig bleibt und dieselbe Masse ist es die das Land gegen auswärtige Feinde mit ihrem Herzblut verteidigt, wenn es angegriffen werden sollte.

Dział gospodarczy.

Udzielanie wyjaśnień na żądanie władz skarbowych.

Ważne orzeczenie Sądu Najwyższego.

Na mocy art. 75 ustawy o podatku przemysłowym władza podatkowa w pierwszej instancji celem należytego wniosku ma prawo żądać od przedsiębiorców przedstawienia w oznaczonych terminach pisemnych lub ustnych wyjaśnień co do obrotu, jakoteż ksiąg handlowych, o ile takowe są prowadzone.

Z tekstu powyższego widać, że ustawodawca, mówiąc o przedmiocie opodatkowania podatkiem obrotowym, używa jednocześnie i w jednakowem rozumieniu mianowicie mówi o obrotach i obrocie. W myśl art. 74 ustawy ulega sprawdzeniu przez władzę podatkową zeznanie o obrocie t. j. to, co ustawa nazywa obrotem. W pojęciu obrotu przedsiębiorstwa w handlu towarowego w ogólnem znaczeniu wyrazu „obrót" wchodzi zarówno kupno, jak i sprzedaż, w rozumieniu jednak ustawy o podatku przemysłowym obrotem przedsiębiorstwa handlu towarowego jest suma przychodu brutto za towary i z tego względu **sprawdzeniu w myśl art. 74 i 75 ustawy ulega tylko ten przychód brutto, a nie stan interesów przedsiębiorstwa.**

Zgodnie z art. 104 ustawy o podatku przemysłowym karze pieniężnej ulega się za nieudzielenie wyjaśnień, co do obrotu, stanowiącego przedmiot podatku, nie zaś wyjaśnień, dotyczących szczegółów prowadzenia przedsiębiorstwa. Żądanie wykazania firm albo miejsc, gdzie przedsiębiorca nabywa towar dla handlu, kwoty, na jaką zakupił towar w poszczeg. firmach, sposobu przetransportowania towaru i t. d., a przytem po ustaleniu już wysokości podatku jest niewątpliwem przekroczeniem przez władzę prawa podatkowego żądania wyjaśnień co do wykazanego zeznaniu obrotu, a niewykonanie tego żądania nie stanowi bynajmniej przestępstwa z art. 104 ustawy (Wyrok S. N. II. K. 39/33).—

„Pomieszczenie" w rozumieniu ustawy o podatku przemysłowym.

Pomieszczenie w rozumieniu ustawy o podatku przemysłowym musi przedstawiać trwałe, choćby przenośne otwarte urządzenie dające schronienie chociażby przed deszczem; za takie nie może uchodzić wóz albo zwyczajny stół. (Wyrok S. N. w sprawie II. 4. K. 1107/32).

Ustawa o podatku przemysłowym w art. 11 podaje definicję pojęcia oddzielnego zakładu handlowego, ustalając, że uważa się za taki zakład osobne stałe lub ruchome zamknięte lub otwarte pomieszczenie lub część takiego pomieszczenia, względnie kilka pomieszczeń, posiadających bezpośrednie ze sobą połączenie, w których prowadzi się handel towarowy, lub w których dokonywa się innych operacyj handlowych, stanowiących według taryfy, dotyczącej podziału przedsiębiorstw na kategorje, odrębne przedsiębiorstwo.

Interpretując ten przepis ustawy, Sąd Najwyższy wyjaśnił, że przez słowo „pomieszczenie" należy rozumieć choćby otwarte i przenośne urządzenie dające schronienie chociażby przed deszczem. Zaś dorywcze i nie posiadające żadnej ochrony ani trwałości rozłożenie towaru na danej przestrzeni pod gołem niebem nie stanowi pomieszczenia w rozumieniu ustawy o podatku przemysłowym. Natomiast uposażony w urządzeniu ochrony i mający cechy trwałości stragan podpadałby pod pojęcie odrębnego zakładu handlowego.

Po wprowadzeniu ulg w spłacie zaległości ubezpieczeniowych.

Szereg przedsiębiorstw, mających zaległości w Kasie Chorych, lub w zakładzie ubezp. od wypadków we Lwowie zawarł układy, jeszcze przed ukazaniem się okólnika ministerstwa w sprawie ułatwień w spłacie zaległych opłat na rzecz tych zakładów, o spłatę zaległości na raty.

Otóż sfery przemysłowo-handlowe zwracają uwagę,że układy tego rodzaju, jeśli są mniej korzystne dla pracodawcy niż postanowienia wynikające z okólnika, mogą być, z inicjatywy strony zainteresowanej zastąpione przez układ zawarty na zasadach przewidzianych w okólniku ministerstwa. Układy zawarte natomiast na korzystniejszych warunkach niż to przewiduje okólnik pozostają nadal w mocy.

Sfery zainteresowane zwracają też uwagę na właściwe ustalenie podstawowego warunku układu, jakim jest suma zaległości opłat na rzecz kas chorych, zakładów ubezp. i zakładów ubezp. od wypadku we Lwowie, podlegająca rozkładowi na raty.

Jak wiadomo, mogą być rozłożone na raty wszystkie te należności, których termin płatności upłynął przed 1 października 1931 r. Oznacza to, iż rozkładaniu na raty podlegają zaległości, które obciążały saldo pracodawcy w dniu 1 października 1931 r.

Suma tych zaległości zmniejszoną być powinna tylko w tym wypadku gdy suma wpłat do instytucyj ubezpieczeniowych dokonana po 1 października 1931 r. jest wyższa od należności narosłych po tej dacie.

Wszelka inna interpretacja tego przepisu, sprowadziłaby zdaniem sfer przemysłowych, ulgi do minimum.

Drukarnia Polska, Tarn. Góry, Rynek 13.

Empes.

Krol Demonow.

Powieść sensacyjno-erotyczna.

Streszczenie początku powieści.

W willi Kozłowskiego zamordowano pewnej nocy służącego Jana. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi komisarz Grot. Tej samej nocy „Król Demonow" siłą hypnozy zwabia do „groty śmierci" służącą willi i morduje ją w haniebny sposób. Z rozmowy dwuch tajemniczych osób pod osłoną nocy dowiadujemy się, że „Król Demonow" zaprzysiągł zemstę wszystkim kobiettom za krzywdę, jaką kiedyś był doznał od ubóstwianej kobiety. Kochanką „Króla Demonów" jest „Czarna Wenus". Wojnarski dostaje od komisarza Grota nakaz wyśledzenia bandy i kryjówki „Króla". W tym celu Wojnarski stara się zakochać w sobie Wenus, lecz sam też zakochuje się w niej. „Król Demonów" łapie ich na gorącym uczynku i siłą hynozy usypia Wojnarskiego, biorąc go do „groty śmierci" pod obserwację dziwnego, napół nagiego człowieka — „Półboga".

Lecz niestety. — Ja tego nie potrafię. Umię jedynie nienawidzieć i burzyć.

— I tybyś mógł kochać, gdybyś chciał — rzekła „Wenus".

„Król Demonów" powstał nagle z miejsca i wzrok jego znowu stał się groźny. Rzekł:

— Ja muszę odejść, bo on wnet się obudzi. Ty powinnaś mu wmówić, że to był jedynie sen i że tutaj nikogo nie było. Gdy chociaż słówkiem zdradzisz sprawę, wówczas z twego ciała będziemy systematycznie krajać po kawałeczku miesa, aż skonasz w strasznych mękach.

— Będę posłuszna.

Król Demonów znikł za kotarą.

Po chwili śpiący dotychczas Wojnarski uczynił ruch ręką i otworzył oczy. Przez chwilę wodził błędny wzrokiem dokoła, lecz gdy spostrzegł siedzącą obok niego kobietę, uśmiechnął się i rzekł:

— Ach bardzo przepraszam panią, że u niej zasnąłem. Naprawde nie wiem, jak się to stać mogło.

— Całkiem zwykle. — Odrzekła „Wenus".

— A pani Elu się gniewa na mnie za to?

— Ja wcale nie.

— Zobaczymy się, Elu?

— Tak. Pojutrze czekam na pana w mym mieszkaniu.

ROZDZIAŁ IV.

Zmarznięty śnieg skrzypiał donośnie pod rozdartemi podeszwami, jeszcze więcej rozdartych butów, należących do starszej wynędzniałej kobiety. Oczy jej były ciemne, zapadłe głęboko, patrzące bez zainteresowania się światem zewnętrznym. Minęły jasno oświetlone kamienice i znalazła się na drodze wiodącej do willi Kozłowskiego, podniosła wzrok w tamtą stronę i spostrzegła dom tonący w mroku. Poczuła lęk.

Czyby to była willa Kozłowskiego? — myślała. — A może to inny Kozłowski?

Mimo niepewności szła dalej i gdy stanęła przed bramą, zadzwoniła nieśmiało.

Trwało kilka minut, aż przyszedł służący i otworzył drzwi.

— Czy to willa pana Alfreda Kozłowskiego? — zapytała kobieta.

Służący spojrzał na nią uważnie, zmierzył od stóp do głowy i rzekł.

— Tak jest.

— Czy zastałam pana? — zagadnęła.

— Pani chce do pana Kozłowskiego? — zdziwił się służący.

— Tak. Wiem, że pana to dziwi widząc moje łachmany, lecz to prawdą jest, że Alfreda Kozłowskiego szukam, tego samego który był powodem, że dzisiaj tułam się bez celu, ubrania i jedzenia na świecie.

Służący słuchał isototnie słowa uważnie, i oczy jego zabłysły zadowoleniem.

Niech pani pozwoli dalej — rzekł — pana Kozłowskiego niema w domu. Jest w Paryżu. Przyjedzie w najbliższych dniach.

— W takim razie ja sobie pódę i przyjdę innym razem — rzekła kobieta.

— Nie, nie trzeba innym razem. Niech pani wejdzie. Niech się pani nie obawia.

— A da pan chleba?

— Dam.

— A potem nic pan nie będzie żądał wzamian tego.

Służący spojrzał na nią uważnie i zdziwił się:

— Co ja mogę od pani żądać wzatego?

— Dzisiaj już nie wszyscy znęcają się nademną, za udzieloną mi łyżkę strawy. Dzisiaj już nie, bo jestem za stara. Ale dawniej, gdy byłam jeszcze młodą wszyscy żądali odemnie za udzieloną mi posiłek posłuszeństwo. A gdy nie chciałam się zgodzić, nieraz bili i wyrzucali na mroźne powietrze.

Służący spostrzegł, że rysy jej twarzy zdradzają dawno już przekwitłą piękność.

— Dziwi mnie wogóle zachowanie pani — rzekł służący. Pani czyni mnie ciekawym.

— Opowiem — rzekła — wszystko opowiem, teraz już wszystkim opowiem, lecz najpierw daj pan coś do zjedzenia.

Służący uśmiechnął się dziwnie, wziął ją za rękę, poprowadził do małej i schludnej izdebki i wskazał krzesło.

(C. d. n.).